

Od autora: Pierwszy fragment być może czegoś dłuższego.

Jest okropnie zimno, pewnie 15 stopni poniżej zera, jednak robi się nam coraz cieplej. Idziemy już pod tą wilelką górę od dziesięciu minut, a końca tej wędrówki jeszcze nie widać. Mało ze sobą rozmawiamy, raczej koncentrujemy się, aby jak najszybciej dojść do celu. Jaki sens ma ta niekończąca się wspinaczka? Czy to coś w rodzaju inicjacji, czy niewinnego wypadu w góry, który ma zbliżyć dwoje zakochanych w sobie ludzi? Tak myślę, że zakochanych...

- O czym tak myślisz? - pyta się mnie Igor.

- Coś mówiłeś? - udaję zakłopotaną, jednak doskonale słyszałam pytanie. Bezsensowne i w jakiś sposób dziwne. Czy to nie kobiet najbardziej interesuje o czym myślą ich mężczyźni, nigdy na odwrót?

- Pytałem się o kim tak intensywnie myślisz? - wycodził przez zęby.

- O niczym ważnym nie myślę. Cieszę się, że wybraliśmy się na narty. Dawno nigdzie nie wychodziliśmy. - powiedziałam niemal jednym tchem.

Musiałam szybko wyjść z podbramkowej sytuacji. Igor potrafi być czasami taki porywczy. Każda wzmianka "o kimś" kończy się okropną awanturą. W tych warunkach kłótnia jest najgorszym z możliwych rzeczy jaka mogłaby się wydarzyć. Na szczęście chyba nie mnie nie usłyszał, bo nie skomentował mojej zbyt szybkiej odpowiedzi. Szedł jak zahipnotyzowany pod górę, a z jego twarzy nie schodził lekki uśmiech.

Droga na szczyt tego dość stromego wzniesienia zaczęła mi się dłużyć i przykrzyć, dlatego postanowiłam skoncentrować się na oddechu i liczeniu kroków. Raz, dwa, trzy... Wdech, wydech, wdech... Nie zwracałam już uwagi na niekorzystne warunki tej wyprawy, na wydłużające się cienie rzucane przez ogromne świerki i jodły oraz na dziwne dźwięki burzące spokój i ciszę pozornie uspięnego lasu. Moje myśli swobodnie dryfowały po falach wspomnień i marzeń, zupełnie jakbym śniła. Jedynie szczypiący mróz w policzki oraz paląca praca mięśni przypominały mi, że to co się teraz dzieje jest jak najbardziej realne.

Nagle wpadłam na Igora, który niespodziewanie zatrzymał się wpół kroku.

- Już jesteśmy na miejscu. Odpocznijmy chwilę. - powiedział lakonicznie.

Gdy wyszłam zza jego pleców moim oczom ukazał się wspaniały widok. Po naszej prawej stronie pięknie i wyraziście było widać góry, które przez gęste chmury kłębiące się u ich podstawy, wydawały się wisieć w powietrzu.

Zachodzące słońce zaś, rzucało pomarańczową poświatę na dziewiczy śnieg i ocieplało całą scenerię. Niestety w bardzo szybkim tempie chowało się zza górami, pozostawiając nas sam na sam z bezwzględna naturą.

Popatrzyłam na Igora, który zaczął przygotowywać się na zjazd. Otworzył swój plecak i wyjął z niego halogenową latarkę, którą po chwili sprawnym ruchem umiejscowił sobie na głowie. Uświadomiło mi to, że mimo panującej jeszcze względnej jasności, zapanuje za moment całkowita ciemność. Nagle coś z głuchym dźwiękiem upadło tuż za moimi plecami. Z bijącym wściekle sercem odwróciłam się w kierunku hałasu i z ulgą stwierdziłam, że to tylko spadający śnieg z drzewa. Zapatrzyłam

się na las. Wydawał się taki obcy, nieprzyjazny i srogi. Ze stresu zaczęło mnie ścisnąć w żołądku. Pomysł zjazdu na nartach przez ciemny i niebezpieczny las w ciemności, zaczął wydawać mi się najgłupszym pomysłem jaki mógł nam strzelić

do głowy. Co ja tutaj robię? Igor odkąd pamiętam przekracza swoje wszelkie granice - strachu, umiejętności, wytrzymałości. Czasami wydaje mi się, że jest po prostu uzależniony od adrenaliny, która jest mu

niezbędna do normalnego

funkcjonowania. Kiedy nie ma czasu na odreagowanie stresu i monotoności życia staje się nie do zniesienia. Pocięsza mnie fakt, że jak już wrócimy do domu po tej wariackiej wyprawie, będzie przez jakiś czas miły i spokojny.

- Kurde! Nie ma latarki dla ciebie. Jak mogłaś zapomnieć wsadzić ją do plecaka?! - krzyknął głośno Igor, aż echo wykrzyczanych słów zaczęło pobrzmiwać między wysokimi drzewami.

- Niemożliwe, Igor. Na pewno ją wsadzałam, z resztą tak jak wszystko inne co kazałeś wziąć. Może ja poszukam. - odparłam, trochę przestraszona jego wybuchem.

- W takim razie jedziesz bez latarki. Ja będę oświecał nam drogę. Następnym razem rusz trochę tą swoją rudą czupryną. - powiedział kąśliwie, nie zważając na moją propozycję.

Zaczęliśmy zakładać buty narciarskie oraz narty. Igor wręczył mi kijki, których tak bardzo nie lubiłam i popatrzył na mnie. Długo, uporczywie i tak jakoś zaczepnie.

- Przeżyjesz teraz największą przygodę swojego życia, mała. - powiedział.

Coś w jego tonie mi się nie spodobało. Chyba nigdy wcześniej nie nazwał mnie "małą". Było w tym coś tandetnego, upokarzającego, w dodatku intonacja z jaką to wypowiedział przyprawiła mnie o gęsią skórę. Nie miałam jednak dużo

czasu na analizę jego słów, bo Igor gwałtownie ruszył z miejsca, brawurowo unosząc się na kijkach. Mój start nie był aż tak spektakularny. Powoli przechyliłam się, ugięłam kolana, zacisnęłam z całych sił rękojeści kijków i ruszyłam pełną

obaw. Musiałam jednak wszelkie wątpliwości szybko zostawić za sobą, żeby móc skoncentrować się na dogonieniu Igora, który nabierał coraz większego dystansu.

- Nie odjeżdżaj tak daleko ode mnie, Igor - powiedziałam mu, kiedy wreszcie udało mi się go dogonić. Zamiast coś odpowiedzieć, spojrzał tylko na mnie swoimi niebieskimi oczami i kpiąco uśmiechnął.

Usiłowałam sobie wmówić, że wszystko jest w porządku, jednak podświadomie wyczuwałam, że coś jest nie tak. Igor jeszcze nigdy się tak

nie zachowywał. Od jakiegoś czasu trudno go było rozweselić, ciągle był rozdrażniony i wycofany. Kiedy próbowałam rzucić jakimś żartem, żeby rozluźnić napiętą atmosferę, stawał się wręcz agresywny.

Myślałam, że jak wybierzemy się

na tą przejażdżkę wszystko ulegnie poprawie.

Z drżącym sercem starałam się dotrzymać mu tempa, tym bardziej, że to on był w posiadaniu jedynej latarki, która oświecała nam egipskie ciemności panujące w lesie. Nagle Igor gwałtownie skręcił w lewo, ledwo omijając niewielką

jodłę, która bezkarnie rosła na samym środku naszej dzikiej trasy narciarskiej. Skoncentrowana na tym, aby nie zahaczyć o to maleństwo, które za kilka lat wyrośnie na majestatyczne drzewo, nie zauważyłam momentu w którym Igor zboczył

z umownego szlaku, który miał nas szczęśliwie doprowadzić do końca tej szaleńczej podróży. Podążyłam więc za nim, myśląc że to tylko krótkotrwała zmiana drogi. Miałam już krzyknąć do niego, żeby zwolnił, kiedy latarka na jego głowie

zgasła. Stałam jak zaczarowana. Przez dobrych kilka sekund musiałam przyzwyczaić wzrok do ciemności, która osaczała mnie ze wszystkich stron. Po pierwszym szoku spowodowanym tą nagłą i niezrozumiałą dla mnie sytuacją, ogarnął mnie

obezwładniający strach, że coś mogło się stać Igorowi. Może wpadł na drzewo, albo najechał na wystający konar, boleśnie wywrócił i stracił przytomność?

- Igor?! Co się stało?! - krzyknęłam, jednak nie tak głośno jak chciałam, ponieważ moje gardło było ściśnięte panicznym lękiem.

Nie doczekałam się odpowiedzi, więc powoli zaczęłam jechać w stronę, gdzie ostatni raz widziałam blask naszej halogenowej latarki. Dziękowałam Bogu, że jest środek zimy i w lesie leży śnieg, którego biel po-

zwaląca mi dostrzegać ogólny zarys

drzew i wystających konarów. Dotarłszy na miejsce, gdzie wydawało mi się, że widziałam po raz ostatni Igora, nikogo nie było.

- Igor?! Gdzie jesteś? Odezwij się, proszę! - zawołałam trochę głośniejszym głosem niż poprzednio jednocześnie rozglądając się dookoła z nadzieją, że latarka nagle zaświeci i wszystko wróci do normy.

Niestety nic takiego nie nastąpiło. Z nerwów kompletnie zapomniałam, że mam przy sobie telefon komórkowy. Ściągnęłam grubą rękawiczkę i szybkim ruchem wydobyłam ją z kieszeni kurtki. Drżącymi rękami wybrałam numer Igora i niecierpliwie czekałam na sygnał. Oczywiście, jak mogłam się domyśleć, w samym środku lasu nie było zasięgu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

annika, dodano 18.04.2015 15:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.